

# Wyrobisz, Andrzej

---

## "Miejskie mury obronne w państwie polskim do początku XV wieku", Jarosław Widawski, Warszawa 1973 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 65/3, 564-567

---

1974

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

czeskie, jakie istniały w ciągu całego poprzedniego okresu na tym terenie, uszły uwadze autora. Przy takim ujęciu został zatarty skomplikowany proces uzależnienia Śląska przez Czechy.

W sumie książka nie wnosi nic nowego do naszej wiedzy o Śląsku w średniowieczu, nie może nawet służyć poznaniu zmian państwowo-prawnej przynależności tej ziemi, gdyż duża część wywodów autora dotyczy zupełnie innych tematów. Nie zostały natomiast wykorzystane liczne możliwości mogące wyjaśnić postawiony problem.

Marek Barański

Jarosław W i d a w s k i, *Miejskie mury obronne w państwie polskim do początku XV wieku*, Instytut Sztuki PAN, Wydawnictwo MON, Warszawa 1973, s. 550, ilustracji 246.

Panowanie Kazimierza Wielkiego słusznie uchodzi za jeden z najważniejszych i najbardziej interesujących okresów w dziejach Polski. Okres ten uważany też jest za dobrze znany, gruntownie przebadany przez historyków. W każdym podręczniku historii można znaleźć obszerne jego omówienie, w którym nie brak nigdy informacji o działalności budowlanej Kazimierza Wielkiego, popartych przysłowiowym zwrotem mówiącym, iż monarcha ten zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, mającym podkreślać aktywność króla na polu budownictwa. Faktycznie jednak o aktywności tej zbyt wiele nie wiemy. W dość licznej specjalistycznej literaturze, poświęconej architekturze polskiej XIV w. i inwestycjom budowlanym Kazimierza Wielkiego, spotykamy albo poglądy bardzo ogólne na ten temat, oparte na znanym fragmencie kroniki Janka z Czarnkowa, wyliczającym przypisywane temu monarsze budowle oraz na powtarzającym w zasadzie te same informacje fragmencie kroniki Jana Długosza, nie nadające się ani do wyprowadzania szczegółowych wniosków, ani do makroekonomicznej analizy, albo też osądy szczegółowe, dotyczące pojedynczych zabytków, nie układające się w jednolity, logicznie skonstruowany, obraz krajowego ruchu budowlanego. Od dłuższego już czasu wypowiedzi historyków w tej sprawie obracają się wokół problemu mniej lub bardziej precyzyjnego ustalenia liczby budowli powstałych w czasach Kazimierza Wielkiego, co nie posuwa badań naprzód. Próbą wyjścia z tego impasu jest książka Jarosława W i d a w s k i e g o, poświęcona wprawdzie jednej tylko dziedzinie budownictwa rozwijanego w Polsce w XIV w., mianowicie miejskim murom obronnym, ale za to traktująca temat zarazem w sposób ogólny, w skali całego kraju i z uwzględnieniem wszystkich jego aspektów, a równocześnie szczegółowy, poświęcając każdemu obiektowi drobiazgowo omówienie.

Dobrze się stało, że autorem tej monografii jest nie historyk lecz architekt, gdyż zapewniło to włączenie do badań, oprócz nielicznych i nader lakonicznych przekazów źródeł pisanych, także zachowanych zabytków architektury i fachową ich analizę, a więc znacznie rozszerzyło podstawę źródłową i zasób faktów. Szczupłe i niezbyt jasne przekazy kronik i dokumentów w konfrontacji z materialnymi relikami nabrały nowej wymowy i stały się silną podstawą do wnioskowania. A wnioski, jakie wyprowadza autor lub jakie czytelnik może sam wysunąć z jego książki, są bynajmniej nie banalne i dość daleko odbiegają od utartych schematów.

Przed wszystkim więc autor ustalił w sposób dokładny i nie budzący wątpliwości liczbę miast otoczonych w Polsce murami obronnymi przed rokiem 1400 (większość tych fortyfikacji powstała za Kazimierza Wielkiego), przedstawiając ich rozmieszczenie na mapie (1). Z kolei skonfrontował stan obronności miast w Polsce z kilkoma krajami sąsiednimi: Prusami Krzyżackimi wraz z Pomorzem Gdańskim, Nową Marchią i Pomorzem Zachodnim oraz ze Śląskiem (szkoda, że zabrakło Czech

i Węgier). I tu zaskoczenie: na mapie (2), przedstawiającej rozmieszczenie ufortyfikowanych miast w Polsce i krajach ościennych, państwo Kazimierza Wielkiego prezentuje się jako biała plama z rzadko rozrzuconymi czarnymi punktami symbolizującymi miasta warowne, podczas gdy w Prusach, na Śląsku, w Nowej Marchii zagęszczenie tych punktów jest parokrotnie większe. Ilustrują to też stosowne obliczenia statystyczne: współczynnik warowności w Polsce wynosił 13—14 (to znaczy taki odsetek istniejących w Polsce do końca XIV w. miast było ufortyfikowanych), na Śląsku analogiczny wskaźnik wyrażał się liczbami 34—50, w Nowej Marchii wraz z Pomorzem Zachodnim — 51—64, w państwie krzyżackim aż 60—73. Rozwiewa się więc mit o „Polsce murowanej” i o intensywnym ruchu budowlanym za Kazimierza Wielkiego! Oczywiście sprawa wymaga dalszych objaśnień. Ruch budowlany za Kazimierza Wielkiego rzeczywiście był, informacje kronikarzy o wzniesionych przez tego króla budowlach są prawdziwe i nie ma w nich nawet krzty przesady. Janko z Czarnkowa był panegirystą Kazimierza Wielkiego, ale był też autentycznie zafascynowany liczbą wzniesionych przez tego króla budowli. Był to jednak ruch ogromny, wysiłek ekonomiczny kolosalny, inicjatywa imponująca rozmachem na skalę takiego kraju, jakim była Polska w czasach Kazimierza Wielkiego, fenomen ten jednak nie wytrzymywał konkurencji w zestawieniu z dynamiczniejszymi sąsiadami tego państwa.

Przejrzyjmy się bliżej temu, co w zakresie miejskiego budownictwa obronnego zdziałał Kazimierz Wielki. Nie we wszystkich dzielnicach jego państwa budownictwo to prowadzono jednakowo intensywnie. O ile krajowy współczynnik warowności miast określają liczby 13—14, to do tej średniej ogólnopolskiej zbliżała się ziemia kaliska (13), Małopolska znacznie ją przekraczała (20), Kujawy, ziemia łączycka, sieradzka i należące do królestwa części Mazowsza oscylowały wokół przeciętnej (9—17), natomiast ziemia poznańska i Ruś Czerwona plasowały się niżej (6—10). Zjawisko nierównomiernego rozmieszczenia murowanych fortyfikacji w państwie Kazimierza Wielkiego już dawno zaobserwował Władysław Kaczmarszyk, który próbował je wytłumaczyć polityką króla, rzekomo specjalnie troskliwie fortyfikującego najcenniejsze gospodarczo i najgęściej zaludnione ziemie. Pogląd ten podziela także J. Widawski. Wydaje mi się jednak, że tok rozumowania należałoby odwrócić: to duża liczba ludności i bogactwo poszczególnych ziem umożliwiało prowadzenie na ich terenie intensywnej działalności budowlanej. Budownictwo wymagało przecież dużych nakładów materialnych, a przede wszystkim zaangażowania wielu rąk roboczych, które trzeba było oderwać od innych zajęć produkcyjnych i oddać na usługi budownictwa. Na to mogły sobie pozwolić tylko kraje i ziemie zasobne, gęsto zaludnione, dobrze zagospodarowane. Rozwój budownictwa wyrażał w pewien sposób potencjał ekonomiczny kraju, powstałe budowle były spetryfikowaną częścią jego dochodu narodowego, mocy produkcyjnych. Jeżeli tych budowli było niewiele, mniej niż w krajach sąsiednich, należałoby się zastanowić nad poporcjami sił ekonomicznych Polski i jej sąsiadów w XIV w. Czasy Kazimierza Wielkiego stanowiły na pewno wielki krok naprzód w rozwoju gospodarki polskiej, czy jednak krok ten był tak wielki — jak sądzą niektórzy historycy — by pozwolił wyrównać dystans, jaki dzielił średniowieczną Polskę od wielu innych krajów europejskich?

Charakterystyczne, że niemal wszystkie obwarowania miejskie w Polsce w XIV w. zostały wzniesione z inicjatywy i kosztem króla lub wielkich feudałów, udział mieszczan w tych poczynaniach był skromny. Oczywiście można przypuszczać, że kupców i rzemieślników bardziej zajmowały wówczas inwestycje w handlu i produkcji, i że woleli oni korzystać z dobrej koniunktury gospodarczej, a nie zamrażać kapitałów w nierentownym budownictwie. Czy jednak nie jest to wyrazem słabości ekonomicznej i politycznej XIV-wiecznego mieszczaństwa polskiego, godzącego się na przejście przez feudałów inicjatywy w tak ważnej dziedzinie, jak obronność miast? A więc znowu rezygnacja z mitu o wspaniałym rozkwicie miast w Polsce

kazimierzowskiej? Rozkwit — ale ograniczony i noszący w sobie już znamiona późniejszej słabości polskich miast, których obywatele nigdy nie stali się równo-  
rzednymi partnerami szlachty w rozgrywce politycznej i gospodarczej.

Są to wszystko rozważania daleko wybiegające poza temat książki J. Widawskiego, nie zawsze zresztą zgodne z tokiem jego rozumowania, ale z jego inspiracji się wywodzące. Świetna ta rozprawa, zwłaszcza jej pierwsza część o charakterze zwartej syntezy, dostarcza bowiem mnóstwa materiału do historycznych dyskusji. Natomiast część druga, znacznie obszerniejsza, bo zajmująca 85% tekstu, ma charakter dokumentacyjny i materiałowy. Jest to rodzaj katalogu zabytków, składający się z 45 monografii poszczególnych obiektów, fortyfikacji miejskich. Doceniając walory erudycyjne katalogu i wkład autora, wyrażając się wieloma nowymi ustaleniami szczegółowymi, nie mogę oprzeć się wątpliwościom, co do celowości takiej właśnie formy publikacji. Otrzymaliśmy nie pełny katalog średniowiecznych fortyfikacji miejskich na ziemiach polskich, lecz tylko katalog obejmujący miasta w granicach monarchii Kazimierza Wielkiego — bo taki był zakres terytorialny pracy, zresztą jak najbardziej trafnie wybrany i konsekwentnie przez autora przestrzegany. Opracowując każde miasto monograficznie, autor nie mógł uchylić się od poruszenia wielu problemów historycznych, nie związanych ściśle z głównym przedmiotem jego studiów, a wymagających niekiedy przeprowadzenia odrębnych badań, jak np. sprawa osadnictwa miejskiego przedlokacyjnego, zagadnienie lokacji, koniunktury gospodarczej, zniszczeń wojennych itp. Sprawa była prosta, gdy autor miał do dyspozycji odpowiadające wymogom współczesnej nauki opracowania historyczne, na których mógł się oprzeć. W wielu wypadkach zdany był jednak na opracowania przestarzałe lub zgoła na wydawnictwa nienaukowe, informacyjne, encyklopedyczne. Nie był oczywiście zobowiązany do przeprowadzenia własnych studiów historycznych, gdyż nie leżało to w jego kompetencjach ani programie badawczym, ale po przestaniu na odesłaniu do „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego” w wypadku daty lokacji (*nota bene* w takim wypadku należało raczej dać pierwszeństwo nowszemu i na wyższym poziomie naukowym stojącemu wydawnictwu „Miasta polskie w tysiącleciu”) nie może oczywiście zadowolnić. Nie zawsze też usatysfakcjonuje historyka odesłanie do opracowań zamiast bezpośrednio do źródeł. Zbytнім zaufaniem darzy autor opracowywane na zlecenie Pracowni Konserwacji Zabytków lub władz konserwatorskich studia historyczno-urbanistyczne poświęcone poszczególnym miastom. Studia te — przygotowywane często przez wybitnych specjalistów — pisane bywały pośpiesznie, pozostając w maszynopisie nie podlegały krytycznej weryfikacji, jakiej poddawane są w toku naukowych dyskusji prace drukowane, operowały nie zawsze dostatecznie umotywowanymi hipotezami, mającymi raczej bytu w opracowaniu roboczym, ale nie nadającym się do wprowadzenia do obiegu naukowego. Trudności nastroczało także wyczerpanie bibliografii. Bibliografia ta, w odniesieniu do niektórych miast bardzo liczna, cytowana w całości byłaby oczywiście zbędna jako nie odnosząca się bądź odnosząca się tylko pośrednio do głównego tematu książki. Wydaje mi się nawet, że autor cytuje ją w przypisach do części katalogowej zbyt obficie. Ale dokonanie wśród niej selekcji nie było rzeczą łatwą i obecnie pominięcie niektórych pozycji może budzić protesty (np. dlaczego nie ma rozprawy J. Nalepy o Międzyrzeczu ze „Studiów nad początkami i rozpląnowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą”, lub artykułu St. Trawkowskiego o Płocku z „Przeglądu Historycznego”). Kłopoty te można było pominąć nie wdając się w szczegółową tematykę historyczną, rezygnując z odrębnego katalogu, a włączając jego partie merytorycznie związane z głównym tematem jako dokumentację zasadniczej, pierwszej części książki.

Wszystko, co tutaj powiedziano, wskazuje, że otrzymaliśmy interesującą i potrzebną monografię naukową, doskonale udokumentowaną, stanowiącą poważny wkład do wiedzy o przeszłości, rozwiązującą wiele zagadek i stawiającą nowe pro-

blemy badawcze, pobudzającą do szerokiej dyskusji historycznej. Jest to bardzo duże osiągnięcie.

Andrzej Wyrobisz

G. A s a e r t, *De Antwerpse scheepvaart in de XV<sup>e</sup> eeuw (1394—1480). Bijdrage tot de economische geschiedenis van de stad Antwerpen, „Verhandelingen van de Koninklijke Academie voor Wetenschappen, Letteren en schone Kunsten. Klasse der Letteren”, Jaargang XXXV, nr 72, Brussel 1973, s. XLI, 505, tabela.*

Wielki dorobek belgijskiej historiografii gospodarczej został świeżo wzbogacony pokazną monografią G. Asaerta, badacza wywodzącego się ze szkoły van Werveke, ucznia A. Verhulsta, W. Preveniera i F. Blokmansa. Podjął się on wyjaśnienia istotnego problemu dziejów Europy. Od czasów H. Pirenne'a przeważała opinia, że Antwerpia, jeden z największych ośrodków handlowych XV—XVI w., nie posiadała znaczniejszej własnej floty handlowej. Dla pierwszej połowy XVI w. opinie były bardziej podzielone, natomiast schyłek średniowiecza oceniany był dość zgodnie jako okres nieznacznego wzrostu liczby antwerspkich statków. Rozwój *totius orbis celeberrimae* był rzeczywiście imponujący. Terytorium w ciągu XV w. powiększyło się ze 155 do 210 ha, z czego znaczna część przypadała na teren portu. Te dane nie były jeszcze niczym wyjątkowym w skali ówczesnej Europy, ale tempo wzrostu ludności było już rzadziej spotykane: dla przełomu XIV i XV w. ludność Antwerpii ocenia się na około 20 tys. mieszkańców, dla 1437 r. — blisko 25 tys., dla 1464 r. na około 30 tys. i dla końca XV w. na około 50 tys. Ogólnie przypisywano ten wzrost rozwojowi handlu, mniej zainteresowania budziły inne czynniki. Asaert podjął badania nad flotą korzystając ze źródeł, których bogactwo treściowe i ilość budzą zazdrość mediewistów. Są to mianowicie rejestry ławnicze (*schepenregisters*) zachowane od 1394 do 1421 r. obejmujące w osobnych tomach poszczególne lata, a od 1439 r. liczące przeważnie po dwa tomy na rok. 96 tomów tego (nie jedyne) zespołu ksiąg miejskich Antwerpii stanowi podstawę rozważań autora, uzupełnioną rachunkami miejskimi i książęcymi oraz — przede wszystkim — zespołem angielskich przychodów portowych.

Autor zawarł swe rozważania w siedmiu rozdziałach, kolejno omawiając: 1. liczbę, typy, ceny i jakość statków antwerspkich; 2. port antwerspki i jego rozwój; 3. osoby szyprow; 4. zasięg i działalność floty antwerskiej; 5. budowę statków, 6. rolę portu w międzynarodowym handlu i 7. wielkość floty na tle stosunków ówczesnej Europy.

Początek pracy przynosi bardzo ciekawe konstatacje. Udało się na podstawie zachowanych wpisów transakcji odtworzyć przynajmniej częściowo listę statków należących do antwerpczyków. W latach 1388—1480 wystąpiły w źródłach 2422 statki należące do Antwerpii. Rzecz prosta jest to liczba minimalna, z czego autor zdaje sobie sprawę. Zestawienie chronologiczne pozwoliło na dokonanie najróżniejszych spostrzeżeń. Pozwolę sobie uprościć nieco rozważania autora i zestawić przeciętną liczbę statków w poszczególnych dziesięcioleciach omawianego okresu:

1398—1400	—	1,6	1441—50	—	38,4
1401—1410	—	1,4	1451—60	—	49,9
1411—1420	—	3,9	1461—70	—	51,5
1421—1430	—	19,1	1471—80	—	54,1
1431—1440	—	25,4			

Tak więc liczba wzmianek o statkach antwerspkich rośnie, przy czym lata dwudzieste do pięćdziesiątych stanowią okres najszybszego rozwoju transakcji okrętowych. Dotyczyły one głównie operacji finansowych dokonywanych przez bogatych